

# GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

POD KOPUŁĄ POWSZECHNEJ WYSTAWY  
PREZENTUJE SIĘ PRACA I DUCH POLSKI

PRZED ZJAZDEM EKONOMISTÓW — Wł. <i>Borkowski</i> . . . . .	323	O pękaniu pąków . . . . .	329
OFENZYWA KOMUNISTYCZNA NA ZA- CHODZIE — <i>Otmar</i> . . . . .	324	Księżyc nad parkiem — <i>Jan Szczawiej</i> . . . . .	"
LE ROI LE VEULT — <i>L. H.</i> . . . . .	325	O katedrę polskiej literatury współczesnej— <i>Dr.</i> <i>Hanna Huszcza • Winnicka</i> . . . . .	"
<b>„GŁOS PRAWDY“ LITFRACKI</b>		Nieudolny Paszkwil — <i>Z. Klingsland</i> . . . . .	331
Uroczystości mickiewiczowskie w Paryżu — <i>Jul-</i> <i>jusz Kaden • Bandrowski</i> . . . . .	326	Zamość Szymonowiczowi — <i>Kazimierz Lewicki</i> . . . . .	332
Przyjście wiosny . . . . .	329	Polonica czeskie — <i>tgl.</i> . . . . .	333
		Poezje Witolda Hulewicza — <i>Tadeusz Łopa-</i> <i>lewski</i> . . . . .	334
		Kronika zagraniczna . . . . .	335
		Odpowiedzi . . . . .	336



## POD KOPUŁĄ POWSZECHNEJ WYSTAWY PREZENTUJE SIĘ PRACA I DUCH POLSKI!

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu posiada dla nas olbrzymie, bo wielorakie znaczenie. Ktokolwiek przebył choćby miesiąc na Zachodzie Europy, nie mówiąc już o Ameryce, ten z przykrością mógł po wielokroć stwierdzić i stwierdzać niemal codziennie, do jakiego stopnia obcy byliśmy, nieznani zagranicznemu rynkowi wytwórczości, handlu. Nieznani byliśmy politycznie, narodowościowo, ale najbardziej zapoznani gospodarczo. Najdotkliwiej odczuwali na sobie tę nieznaną Polskę zagranicą nasi emigranci, którzy przez długie lata byli klasyfikowani wedle przynależności zaborczej. Jakże bolesnym dla każdego Polaka było owo częste zapytanie cudzoziemca: — Pan z Polski, a z której Polski, jeśli łaska? z austriackiej, rosyjskiej, czy niemieckiej? Lub jeszcze boleśniesz: Polak, — a gdzie, proszę pana, ten kraj leży?

Nieznaną Polskę i jej spraw zagranicą stała się też niemal przysłowiową. Młode nasze państwo nie mogło sobie pozwolić na zbyt szeroką, hojną, a więc skuteczną propagandę wśród obcych. Często też prowadzić tej propagandę przez powołane do tego czynniki nie umiało. W dodatku polityczny układ sił wewnątrz kraju po r. 1918, obok wrogów ościennych postawił w jednym niemal szeregu i wrogów własnych — Polaków — wrogów nie idei państwowej polskiej, — nie chcemy — ich o to pomawiać — lecz wrogów ówczesnej sytuacji wewnętrznej. Pamiętamy przecież, jak wielu wówczas Polaków przebywało zbyt długo za granicą, czekając, co to się wreszcie z tej Polski wyłoni. Pamiętamy, jak szukano wszędzie na świecie dla Polski doradców — poza Polską, — jak szukano wodzów, finansistów, organizatorów, jak wreszcie na gruncie animozji do twórcy Państwa i jego zwycięskiego Wodza Józefa Piłsudskiego wytworzyła się za granicami Polski podwójna dyplomacja.

Owa druga nieoficjalna dyplomacja, grająca długo na zniżkę autorytetu Józefa Piłsudskiego uczyniła wszystko, co się dało, by równocześnie i w konsekwencji pomniejszyć powagę Polski, by wykazać nietrwałość jej rządów i niepewność stosunków. W rezultacie zajęci wewnętrznymi sprawami, zbyt głęboko absorbującymi każdy twórczy umysł nie mogliśmy w owe czasy całego wysiłku skierować na prostowanie wielu bredni i fałszów, rozsiewanych przez tych, którzy w interwencji obcej szukali środka na zdobycie wpływów i siły w Polsce.

Obca propaganda, zwłaszcza niemiecka i rosyjska starała się też usilnie o to, by szlaki zainteresowań Europy Zachodniej ominęły nasz kraj, nasze prace intelektualne, nasze wartości gospodarcze. I nie powinno nas dziwić to, iż zagranicą tak niewiele wie o Polsce, lub mylnie jest poinformowana, że pozostawaliśmy za długo krajem dziwów egzotycznych dla człowieka Zachodu.

Jeśli zaś wyjeżdżając za granicę Ojczyzny, wracaliśmy często dumniejsi ze swej pracy, ze swej rzetelności i bądź co bądź — przyzna to każdy — wielkich efektów naszych wysiłków, to dawało nam to jednostronne tylko zadowolenie. O pracy naszej, zmaganiach

wewnętrznych, o trudzie gospodarczej rozbudowy, o rozwoju naszych warsztatów obcy ciągle wiedzieli mało, lub źle. Trudności finansowe w młodym państwie, — państwie, w którym jedyną wartością stanowił człowiek pracy i zniszczony przeważnie jego warsztat pracy, w państwie, w którym sfery gospodarcze tak długo wahały się, na jaką wstąpić drogę rozwoju, w jakim iść kierunku — wyzysku doraźnego, eksploatacji dzikiej i wyzyskania koniunktury, czy planowej i racjonalnej rozbudowy z zastosowaniem się do potrzeb i warunków nowego życia, — trudności finansowe — powtarzamy — musiały wpłynąć na studzenie zapału, wstrzymywanie tempa postępu gospodarczego, pozwalając wyprzedzić nas na rynku zagranicznym przez posiadające już ugruntowane drogi i możliwości ekspansji naszych bliskich nawet sąsiadów.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu będzie przeto tym doskonałym bilansem naszych gospodarczych praw, zdolności i doświadczeń. Ma ona przełamać nieznaną naszą wytwórczość przemysłową i rolniczą wśród kupców i producentów zagranicznych, ma być demonstracją naszych umiejętności gospodarczych — i przekonać o samodzielnej twórczej pracy państwa i społeczeństwa.

Jeśli spojrzymy pobieżnie choćby na wykaz działów życia gospodarczego, reprezentowanych przez ekspozyty na P. W. K., zdamy sobie sprawę z jej roli i znaczenia. Znajdziemy tu bowiem całe górnictwo i hutnictwo, przemysł naftowy, drzewny, mineralny, meblarski, konfekcyjny, spożywczy i przetwory rolne, chłodnictwo, sztukę, architekturę, słowem wszystko, co umysł polski i ręce polskie wyprodukować zdołały w ciągu ubiegłych lat dziesięciu. Znajdziemy przegląd wielkiej pracy mas dobro powszechne wytwarzających, znajdziemy ucieleśnienie naszych myśli i tęsknoty do niezależności gospodarczej i do tej pewności, iż jutro jest zapewnione i jaśniejsze, niż dziś, a dziś bogatsze, niż wczoraj. Odnajdziemy w poszczególnych cyfrach bilansu naszej pracy każdego z nas udział, choćby najskromniejszy — i wyjdziemy bogatsi na duchu, bardziej wierzący, bardziej uparci w postępie, w wyścigu twórczym. Dojrzymy w tej wielości dzieł wytworzonych w Ojczyźnie naszej ducha własnego, jego trwalsze nad codzienność oblicze, dojrzymy przyszłość pokoleń dalszych, a dobytku naszego wzór dla swej pracy i pomysłów czerpiących. Znajdując się pod ową kopułą wielkiej pracy i potężnego dorobku, otrząsnijmy z stóp naszych pył niechęci czy goryczy chwilowych, zawodów i znużenia i w pielgrzymce na szczyty szczęścia ziemskiego poglądajmy od naszych warsztatów pracy codziennych radośniej, szczerzej i pewniej, wizją widzianej całości dorobku w chwilach wyczerpania ducha krzepiąc.

Oglądając będzie krytycznym okiem ową pracę naszą i nas samych świat daleki, po raz pierwszy w tak wielkiej liczbie do nas zbliżony. Niechaj, patrząc na nas, dojrzy i to, co jest w nas twórczego, żywego, wielkiego. Albowiem na tych wartościach zbudują oni sąd o Polsce i o swym do nas stosunku. Na Wystawę przybędą zresztą i Polacy z dalekich krajów, by naocznie



przekonać się, iż od czasu, gdy dla nich chleba w Polsce zabrakło, wiele się zmieniło. Przybędą z dużych ośrodków, z pośród obcych i wyniosą stąd żar dalszej wiary w naszą daleką Ojczyznę, dumę, iż są Polakami, siłę do walki z wrogią nam propagandą wśród obcych, Polski nieznających narodów.

## PRZED ZJAZDEM EKONOMISTÓW

Trzy grupy zagadnień będą stanowiły przedmiot obrad poznańskiego zjazdu ekonomistów. Trzy grupy zagadnień niezmiernie doniosłych i wielce aktualnych, a mało poruszanych i niedostatecznie jeszcze zbadanych i opracowanych. Sprawami temi są: wykształcenie ekonomiczne, koniunktury gospodarcze oraz kartelizacja i racjonalizacja produkcji.

Szkolnictwo ekonomiczne poczyniło w latach ostatnich znaczne i niewątpliwe postępy. Powstały nowe uczelnie, dawne rozszerzyły zakres swych prac. Ale wykształcenie ekonomiczne społeczeństwa jakże wciąż jeszcze jest nikłe. Szkoły obecne, ani powszechne, ani średnie, ani nawet zawodowe nie dają uczniom niezbędnej orientacji w kwestjach ogólnogospodarczych, a co gorzej, nie przygotowują ich należycie do walki o byt. „System szkolenia obywatela w zakładach państwowych winien być ściśle dostosowany do przyziemnych, ale całkiem nowoczesnych potrzeb życia gospodarczego” — pisze W. Jastrzębski w książce „Na froncie gospodarczym”. „Potrzeba usprawnienia życia gospodarczego wymaga, ażeby w szkole wiejskiej uczono zdejmowania i suszenia skórek krecich, zbierania roślin i ziół leczniczych, hodowania królików, tuczenia drobiu — nawet kosztem wiadomości o kierunku rzek w Północnej Ameryce, albo o położeniu stolic europejskich” — pisze dalej Jastrzębski.

Ma swoje bolączki, i to poważne i istotne również szkolnictwo wyższe. Wyższe szkoły rolnicze nie są sprzęgnięte z akcją wzmoczenia wydajności gospodarstw rolnych, a winny one wszak w szkoleniu instruktorów, w szerzeniu oświaty rolniczej brać wybitny udział. Brak nowych, młodych sił wykładowych; brak wykładów monograficznych nadążających za wartkim prądem gospodarczych wydarzeń; brak podręczników, encyklopedyj i książek. Wiążą się z temi brakami potrzeby nauki ekonomji wogóle, potrzeby omówione przez nas już w osobnym artykule.\*)

Drugi dzień obrad zjazdu poświęcony będzie kwestji koniunktur. Zagranica — zwłaszcza Ameryka — poświęca temu zagadnieniu nader wyteżoną uwagę. Żadają sobie ekonomiści pytanie, czyby nie można kryzysów gospodarczych uniknąć, lub choćby ich przebieg łagodzić, prowadząc roztropną, przewidującą politykę gospodarczą, opartą o ściśle badanie zjawisk koniunkturalnych. Starania idą w tym kierunku, by zmniejszyć w miarę możliwości amplitudę wahań koniunkturalnych, zarówno sezonowych, jak i cyklicznych — ożywienia i depresji. Otwiera się tu przed ekonomistami ogromne pole inicjatywy. Nauka przeciwstawia się niszczącej żywiołowości wydarzeń, zry-

Pod kopułą Wystawy Poznańskiej prezentuje się światu Polska cała — niechaj w niej nie zbraknie najwyższych wartości polskich — energii i dumy naszej współczesności, świadczącej Wystawą najdowodniej o sile i potęgę, o triumfach ducha twórczego nad marazmem, słabością, defetyzmem.

wa z wygodną, kwietystyczną doktryną *laissez-faire ymu*. Miał wyjaśniać tylko i komentować tok gospodarczych wydarzeń, pragnie nimi kierować, wyznaczać im cele i drogi.

Dotychczas radujemy się, gdy znajdujemy się w fazie rozwoju czy ożywienia, pragniemy — oszołomieni powodzeniem — wciąż bardziej jeszcze rozszerzać produkcję. Pracujemy na trzy zmiany, rozszerzamy zakłady, budujemy nowe. Nie jesteśmy wtenczas skłonni pamiętać, że rychło nadejdzie recesja i kryzys i wnet żałować będziemy zbytniego rozrostu produkcji. Nauka o koniunkturze stara się ostrzeżać, stara się zapowiadać nadchodzącą przemianę. Zdaża nawet dalej, bada środki wyrównywania kolejnych faz, wymijania szkodliwych dla życia gospodarczego gwałtownych skoków.

Badania te znajdują się u nas jeszcze w formie bardzo początkowej. Instytut badania koniunktur stawia dopiero pierwsze kroki. Niepodobna przeszczać metod i wniosków z zachodu, zbyt specyficzna jest struktura naszego gospodarstwa narodowego. Referaty poznańskie i dyskusja, która nad nimi niewątpliwie się rozwinie, rzuci niezawodnie na splot tych zagadnień wiele światła. Poruszone zapewne zostaną i sprawy związane z chwilą obecną, omówiona zostanie kwestja inwestycji, tak żywo dyskutowana obecnie przez fachowców i laików, zostanie może rozważona kwestja dostosowania zamówień rządowych do zmian koniunkturalnych i t. d.

Niemniej ciekawy jest przedmiot rozpraw dnia trzeciego. Znowo obrady toczyć się będą nad zagadnieniami nowymi, niezmiernie aktualnymi i żywotnymi, nad racjonalizacją i kartelizacją produkcji. W tytułach referatów dwa te zjawiska sprzęgnięte są w jedną całość, jakby i w życiu konkretnym stałe szły równoległe. Kartele są niewątpliwie czynnikiem planowości i negacją dotychczasowego chaosu. Ale w praktyce procesy racjonalizacji i kartelizacji nietylko nie są ze sobą związane, ale przeciwnie, częstokroć te procesy się krzyżują, a nawet są sprzeczne ze sobą. Jeśli zjazd poznański zbilansuje dodatnie i ujemnie strony dotychczasowej działalności karteli polskich, jeśli w szczególności wskaże na ich niedomagania i nakreśli drogi naprawy, już przez tę pracę tylko dokonałby wielkiej i niezmiernie pożytecznej rzeczy.

Wielce doniosłym momentem dyskusji kartelowej będzie omówienie stosunku karteli do zrzeszeń międzynarodowych, rozpatrzenie korzyści i strat, wpływających dla naszego gospodarstwa narodowego z należenia do międzynarodowego kartelu, lub pozostawiania poza jego obrębem i wyciągania ewentualnych korzyści płynących z pozycji *outsidera*.

\*) „O potrzebach ekonomji politycznej” Wł. Borkowski. Tyg. „Głos Prawdy”, Nr. 296 z dn. 5 b. m.



Zjazd w wyniku swych debat nad sprawą kartelową winien się również ustosunkować do problemu stosunku państwa do karteli, rozpatrzyć zakres i metody kontroli, którą państwo na podstawie osobnej ustawy winno nad temi zrzeszeniami wykonywać.

Zagadnienie kartelizacji nie może jednak przysłonić drugiego zjawiska, które równocześnie ma być rozpatrywane na zjeździe — mianowicie sprawy racjonalizacji. Zjazd poznański winien przeciwnie z całym naciskiem podkreślić nieodzowną konieczność racjonalizacji polskiego życia gospodarczego, winien stanowić mocny i zdecydowany apel do sfer gospodarczych i rządu, wskazujący na konieczność stosowania zasad nowoczesnej gospodarki. We wszystkich dziedzinach naszego życia ekonomicznego widzimy wciąż jeszcze paradoksy i niedorzeczności, spotykamy się z gorszącymi objawami marnotrawstwa i niezaradności. Nieraz dla usunięcia obecnych niedomagań przedsięwzięć trzeba dalej idące zmiany i inwestycje. Niejednokrotnie jednak wystarczy wydanie odpowiednich rozporządzeń i zarządzeń. Często machina przedsiębiorstwa funkcjonuje wadliwie z powodu nieprzemyślenia jej organizacji, niezgodnienia poszczególnych jej działów, nieodpowiedniego doboru sił kierowniczych, administracji i t. p.

Nasze sfery gospodarcze stroną naogół od piacówek i badań naukowych, nie rozumieją i nie doceniają

ich. Posiadamy minimalną ilość instytutów naukowych związanych z życiem gospodarczym. Aby podnieść naukowy poziom metod pracy naszego przemysłu winien on nawiązać współpracę z wyższymi uczelniami technicznymi, utworzone być winny centralne instytuty badawcze w przemyśle naftowym, budowlanym, garbarskim, młynarskim, badane być muszą specjalne procesy wytwórcze. Rozszerzona i przyspieszona być musi praca Komitetu Normalizacyjnego i Instytutu Naukowej Organizacji Pracy, a łączność ich z praktycznym życiem gospodarczym winna być zacieśniona.

Szczególnie silnie podkreślić winien zjazd konieczność żywszego tętna prac racjonalizacyjnych w rolnictwie. Czynnymi w dziedzinie podniesienia rolnictwa, szerzenia oświaty młodzieży, niewątpliwe i niezaprzeczalne postępy. Niema jednak tego rozmachu, tego zapału, który prace te cechować winien, jeśli dać mają efekt istotny i trwały.

Obrazy zjazdu ekonomistów, dotyczące najbardziej kardynalnych zagadnień gospodarczych współczesnej Polski, będą niewątpliwie bacznie śledzone nie tylko przez specjalistów, ale przez wszystkich, którym rozwój gospodarczy naszego kraju nie jest sprawą obojętną. Głos ma polska nauka ekonomiczna. Głos ten winien być możliwie obiektywny, a zarazem ważki i donośny.

Wl. Borkowski.

## OFENZYWA KOMUNISTYCZNA NA ZACHODZIE?

Wiosna stanowi zawsze „niebezpieczny okres“ w poczynaniach „Kominternu“ i ściśle z jego posunięciami związaną polityką zagraniczną Sowietów. Na kwiecień i maj 1927 r. przypada kulminacyjny punkt akcji komunistycznej w Chinach, wiosna r. 1928 zrodziła proces szachtyński i burzliwą falę propagandy na temat „interwencji zagranicznej w Z. S. R. R.“, wiosna tegoroczna natomiast zdaje się przynieść radykalny zwrot w polityce Moskwy, mogący z gruntu zmienić dotychczasowy układ sił w Europie.

Przyjaźń sowiecko - niemiecka zamanifestowana układem w Rapallo od samego początku przypominała „mariage de raison“, przy zawieraniu którego obydwie strony nie zwróciły najmniejszej uwagi na wszelkie względy nie będące polityczno-handlową transakcją.

Politykę niemiecką w stosunku do Rosji można porównać z działalnością osobnika świadomie grającego na „robionych“ wyścigach, lecz ubezpieczonego w jakimś towarzystwie asekuracyjnym na wypadek nieumówionych „w stajni“ fuków...

Berlin od r. 1917, t. j. od czasu zaszczepienia Rosji bakcyla bolszewizmu sumiennie „obstawił“ obydwie „konie“: „białego“ i „czerwonego“, regulując jedynie stawki, zależnie od konjunktury.

Tak więc w r. 1919, Niemcy sfinansowały „białą“ awanturę Judenitza i Bermondta, aż do chwili obecnej utrzymują w Koburgu „cara“ Cyryla, a nawet gdzieś w pięknej willi — na jednym z arystokratycznych przedmieść Berlina hodują smutnej pamięci „hetmana“ ukraińskiego, a pułkownika carskich kawalergardów Skoropadskiego. Nadto w berlińskim „komitecie gospodarczym do spraw rosyjskich“ obok tuzów finansjery i przemysłu niemieckiego b. pokaźnie są repre-

zentowani przebywający na emigracji b. właściciele znacjonalizowanych obiektów rosyjskich.

Moskwa, traktowała dotychczas te posunięcia z milczącą pobłażliwością małżonki w stosunku do wybrków „pana i władcy“, który tegiem prowadzeniem businessu wyrównywa brak bezwzględnej wierności.

Tak samo Berlin przez palce patrzył na powtarzające się od czasu do czasu prowokacyjki sowieckie od zabójstwa hr. Mirbacha począwszy, a na procesie szachtyńskim kończąc.

Korzyści, płynące z tego ducha wzajemnej wyrozumiałości były oczywiście obustronne: sowiecy uzyskały jedyne w czasach polityki „drotu kolczaste-go“ sprzymierzeńca i finansistę, Niemcy zaś miały możliwość, delikatnie mówiąc, szantażowania Europy straszakiem germano-sowieckiego sojuszu.

Przy tym stanie rzeczy „zgodne małżeństwo“ przeżyło lat 10, pomimo wstrętu drobnomieszczańskich rzesz niemieckich do społecznego radykalizmu i raczej germanofobskich nastrojów mas rosyjskich.

Dopiero na tem tle można należycie ocenić ostatni rozdźwięk pomiędzy tradycyjnymi przyjaciółmi, rozdźwięk, którego narodzinom towarzyszył złowrogi terkot karabinów maszynowych na barykadach Neuköllnu i Weddingu.

Reżyserja krwawych wypadków berlińskich miała zbyt wyraźny stempel moskiewski, aby nie zmusić opinii niemieckiej do przeszacowania wartości sowieckiego sprzymierzeńca, tembardziej, że Z. S. R. R. zupełnie jawnie poparło „bohaterów barykad“ szeregiem antyniemieckich demonstracji z udziałem wojska, policji i najwybitniejszych funkcjonariuszy partji komunistycznej z p. Woroszyłowem na czele. Zresztą każdy,



jako tako orjentujący się w stosunkach sowieckich wie, że wszelkie „żywiolowe manifestacje” odbywają się w państwie czerwonego caratu wyłącznie na rozkaz zgóry, za wszelkie zaś prawdziwie spontaniczne przejawy uczuć obywateli Z. S. R. R. trafia niezwołanie pod troskliwą, lecz niezbyt zachęcającą opiekę G. P. U.

Na demarche niemieckiego ambasadora w Moskwie v. Dirckseua, rząd sowiecki odpowiedział więcej niż wymijająco, co zresztą (na co zwracamy w tem miejscu baczną uwagę) nie przeszkodziło p. v. Dirckseuowi udać się w podróż po Ukrainie, gdzie oficjalne sfery U. S. R. R. zgotowały mu jaknajserdeczniejsze przyjęcie, a sam ambasador Rzeszy wygłosił szereg w wybitnie przyjaznym duchu zredagowanych oświadczeń.

Pozatem p. Litwinow, pomimo dość demonstracyjnej odmowy p. Stresemanna odbycia z nim konferencji podczas jego pobytu w Berlinie w powrotnej drodze z Genewy, momentalnie „uciszył” antyniemieckie ataki prasy sowieckiej.

Są zatem, jak widzimy obustronne usiłowania, aby nad wyraz kłopotliwą dla zwaśnionych przyjaciół sytuację przynajmniej chwilowo uratować. Należy przypuszczać, że usiłowania te zakończą się pomyślnie, pomimo naprawdę zbytniego tym razem „przebrania miarki” przez Sowiety.

O powrocie jednak do dawnej sielanki, jak na to wiele rzeczy wskazuje mowy już być nie może.

Sam fakt zaangażowania się Moskwy w sprawę barykad pierwszomajowych w Berlinie świadczy wymownie, że Sowietom... poprostu przestało na niemieckim „przyjacielu” zależeć. To też bliska prawdy wydaje się opinia centrowej „Germanji”, która twierdzi, że w swoim czasie Niemcy cieszyły się dużymi sympatjami w Rosji, ponieważ były wówczas izolowane, a Sowiety czuły się związane z Niemcami wspólnością losu. Jednak, od czasu rokowań gospodarczych z Anglią i rokowań z amerykańkami o pożyczkę, Moskwa zdaje się nie uważać sympatji Niemiec za tak ważną.

Jest to głos bardzo znamienity, w związku z rozdrażnieniem niemieckich sfer gospodarczych na wieść, że inni, potężniejsi konkurenci wyciągają rękę po naturalne bogactwa Rosji, a w razie „dobicia targu” z nimi, wieloletnie wkłady materialne i niemniej liczne kompromisy moralne dałyby w rezultacie sromotne fiasko.

Wypadki berlińskie mają wreszcie jeszcze jedno, już ogólnie - światowej doniosłości znaczenie.

Oto wskazują one, że Komintern, po porażce komunizmu w Chinach, nieudanych bombach w Delhi, zagrożony ponadto akcją „basmaczów” na pograniczu turkietańsko - afgańskim, rezygnuje z tyloletnich planów podminowania Azji i ekspansję swą kieruje na Zachód.

Jest to ważnym ostrzeżeniem, które winno zdwoić czujność społeczeństw europejskich.

Otmar.

## „LE ROI LE VEULT”

JAK ODBYŁO SIĘ ZAMKNIĘCIE PARLAMENTU ANGIELSKIEGO. — TRADYCYJNY, CEREMONIAL. — „BLACK ROD”. — OBIE IZBY W „BARZE”. — „LE ROI LE VEULT”. — SZKOLNY NASTRÓJ. — ZWYCIĘSKA „FLAPPER”. — KRÓL ODZYSKAŁ SWÓJ PAŁAC.

(Korespondencja własna „Głosu Prawdy”).

LONDYN, w maju.

Zaden kraj nie jest tak przywiązany do wielowiekowej tradycji, jak krocząca na czele narodów kulturalnych Wielka Brytania. W państwie, które narodziło się z aeroplanem, radjem i filmem mówionym umiało zachować siwą perukę sędziowską, gwardję królewską w średniowiecznych strojach, uzbrojoną w... halabardy, i odwieczny symbol wolności poselskiej — nakrycie głowy podczas obrad parlamentarnych, rozwiązanie parlamentu ostatniej kadencji 1924 - 1929 odbyło się w tradycyjnie uroczystym trybie.

Uroczystość rozpoczęła się w Izbie Lordów. W końcu wielkiej, wyłożonej dębem drzewem, gotyckiej sali ustawione są pod baldachimem dwa trony — króla i królowej. Dziś z tronów zdjęto czerwone pokrowce: oznacza to, że w Izbie Lordów obecni będą wysłańcy króla z orędzim Głowy Państwa. Poprzedzani insygnjami królewskimi, berłem i złotą szkatułą wielkiej pieczęci Anglii, wkracza na salę pięciu lordów w gronostajowych płaszczach z lordem kanclerzem na czele. Są to wysłańcy króla, mający w jego imieniu rozwiązać parlament. Parowie zajmują miejsce przed tronami i wzywają przed swe oblicze rycerza w krótkich do kolan spodniach, w jed-

wabnych pończochach i białych koronkowych mankietach. Jest to „gentleman usher of the Black Rod” (dozorca „czarnego berła”) obarczony osobliwą misją wezwania Izby Gmin do wysłuchania królewskiego orędzia.

Izba Gmin jest parlamentem suwerennym, nikt więc bez specjalnego zaproszenia Izby nie jest mocen przekroczyć progu jej sali. Tradycja angielska symbolizuje ową niezależność wybrańców ludu w ten sposób, że delegowany przez królewskich wysłańców „gentleman usher of the Black Rod” trzykrotnie kołatać musi do zamkniętych na klucz drzwi Izby Gmin, trzykrotnie woła donośnym głosem, aż wreszcie drzwi powoli rozwierają się i „Black Rod” doręcza speakerowi wezwanie.

Król przemawia do „wiernych gmin” tylko wobec swych parów, którym jednak zwyczaj zabrania przebywania w Izbie Gmin. To też uroczyste odczytanie orędzia odbywa się w „neutralnej” sali, t. zw. „barze”. Na wezwanie lordów Izba Gmin udaje się do „baru” ze swym speakerem na czele. Znajdują się tam już parowie i pięciu królewskich wysłańców.

Zanim nastąpi ostatni akt rozwiązania parlamentu, odbywa się ceremonia królewskiego przyzwolenia uchwalonych podczas ostatniej sesji ustaw. Funkcjo-



narjusz korony odczytuje nazwy billów, poczem funkcjonariusz parlamentu, odwrócony twarzą do członków Izby Gmin, stereotypowo powtarza pochodzącą jeszcze z 11 wieku formułkę w normandzkiej francuszczyźnie: „Le Roi le veult” Raz po raz słychać monotony głos, wywołujący nazwy ustaw, poczem następuje uroczyste: „Le Roi le veult”. W ciągu pół godziny pięćdziesiąt billów utrzymuje „normandzki” chrzest. Wreszcie wstaje lord - kanclerz i odczytuje orędzie króla.

Długim sznurem, jakkolwiek — w tym roku — niedość tłumnie, wracają członkowie Izby do swych sal. Dla Izby Gmin ceremonia jeszcze się nie zakończyła. „Wierne gminy” wysłuchały w „barze” królewskie orędzie, lecz nabiera ono mocy obowiązującej dla wybrańców ludu wówczas tylko, gdy je na sali obrad ponownie odczyta speaker. Od tej chwili parlament przestaje funkcjonować, posłowie przestają być posłami, pięcioletnia żmudna praca ustawodawcza (a żaden parlament świata nie jest taki pracowity, jak angielski, odbywający posiedzenia z reguły codziennie) zostaje przerwana. Dla niektórych nazawsze, dla większości posłów — czasowo.

Członkowie Izby Gmin czują się obecnie, jak uczniacy po zakończeniu roku szkolnego. Gęsiego kroczą do speakera, aby po raz ostatni uściskać dłoń swego „wychowawcy”, po drodze serdecznie żegnają „dyrektora szkoły” — uśmiechniętego Baldwina; — „szkoła” ukończona! Za chwilę porwie ich wir gorączki przewyborczej, tempo wielkiego Londynu, za

chwilę wtrącenie zostaną w odmęty walk partyjnych, — narazie w surowych murach Westminsteru panuje nastrój koleżeński. Socjaliści ściskają dłoń konserwatystów, „die hardowie” uśmiechają się do liberałów, nic nie zamąciło pożegnania opuszczających „szkołę” kolegów.

\* \* \*

Powoli sala pustoszeje. Przez boczne drzwi jakiś poseł rozwiązanej Izby wprowadza swą znajomą pannę, pragnącą, widocznie, obejrzeć salę posiedzeń. Mała rączka panienki wskazuje na próżne ławy poselskie. Uroczą miss zadaje posłowi pytania, wreszcie zwycięskim wzrokiem obrzuca salę i znika. I w tem kryje się symbol współczesnej Anglii: flapper zwycięża!

Ostatni opuszcza salę speaker. Gdy drzwi za nim zamykają się, niemasz już parlamentu, speaker ani posła. Nawet pałac Westminsterski, „użyczony przez króla”, przestaje być chwilowo gmachem parlamentu i przechodzi pod zarząd królewskiego lorda — szambelana.

\* \* \*

Przed pałacem Westminsterskim suną tłumy, londyńczyków, przyglądając się opuszczającym parlament parom i posłom. Wkrótce gmach parlamentu pustoszeje. Żelazna brama Westminsteru zamyka swe podwoje. Policjant przekręca klucz w zamku: parlament jest zamknięty!...

L. H.

# „GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

## UROCZYŚCIOŚCI MICKIEWICZOWSKIE W PARYŻU

*Naprzód — polityka.*

Jedno chyba było pewne w uroczystościach paryskich i powinni to byli rozumieć wszyscy, — że odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu ma być manifestacją na cześć wielkiego gienjusza poetyckiego. Że, — zatem, — trzeba szerokim masom Paryża, Francji, a w równym stopniu elicie umysłowej tego wielkiego rynku przedstawić gienjusz poetycki Mickiewicza, przypomnieć drogę Jego doświadczeń i walk, którą ów gienjusz przemierzył okazać wreszcie posiew, jaki wydało życie wielkiego Poety w losach kraju, oraz w losach poezji.

Organizatorowie uroczystości paryskich nie uchwycili tego właśnie najważniejszego tonu: Zagłuszyli go prawie całkowicie, spychając tę rzecz na plan ostatni. Na plan pierwszy natomiast wysunęli jakąś robotę, czy technikę, czy mówiąc dosadniej jakiś protokół dyplomatyczny - arystokratyczny - parlamentarno - urzędniczy. Protokół ów wspierał się zabawnym spletem rozgałęzień z jednej strony na zadomo-

wionych rutynach towarzystwa działającego głównie przy tych uroczystościach t. j. „France - Pologne”; z drugiej strony na informacjach czy sugestjach miejscowego plotkarstwa, wyłączającego zazdrośnie wszystkie miejscowe elementy od udziału w uroczystościach; z trzeciej strony na zupełnej naiwności naszych delegacji krajowych, które przybyły do Paryża z mowami, jakie można wygłaszać na domowych uroczystościach, — nigdy zaś na szeroki międzynarodowych rynku.

Czy p. ambasador Chłapowski, który w ostatecznej instancji winien był czuwać nad zorganizowaniem uroczystości nie był dostatecznie poinformowany o elementach, jakie złoży się na przebieg uroczystości — nie wiem. Nie może on — rzecz prosta, — odpowiadać za rzeczy, przygotowane w kraju. Nie mniej przeto możnaby mieć pretensje za to, co pod patronatem ambasadora Chłapowskiego przygotowano w Paryżu.

Mam wrażenie niezbite, że cały kierunek wysiłków naszej ambasady szedł szczytami dyplomatyczno-arystokratycznymi, ominął zaś całkowicie szerokie sfer-



ry społeczeństwa francuskiego. Należało się chyba Mickiewiczowi coś więcej, prócz protokołu i ceremonij, roztoczonych przed rzeszą życzliwych rodaków i cudzoziemskich zabłąkanych tu gości. Należało Mu się tyleż z Francji współczesnej, ile dał wielki Poeta Francji 1848 roku.

Nie jest prawdą, że dzisiejsza Francja współczesna z jakichś tam politycznych powodów (nasz udział w pogrzebie Focha itp. suggestje) nie „chciała” była przyjść na Mickiewicza. Stwierdziłem na miejscu, że najwybitniejsi przedstawiciele piśmiennictwa francuskiego wzięliby chętnie udział w uroczystościach. Że czekali na serdeczne słowa zaproszenia. Że czuli wielki żal, iż nie powołano ich do udziału.

Sztynne, niejednokrotnie aż nadto puste ceremonie protokołu sprawiły, że uroczystości jednego z największych gienjuszów poezji świata przemieniły się w rękę organizatorów paryskich w zimną, konwensansową paradę, najeżoną wszelakiego gatunku tendencjami politycznymi.

W owych niepotrzebnych tu tak bardzo a mimo to tak dokuczliwych tendencjach politycznych, czy polityczno - dyplomatycznych musimy rozróżnić dwie grupy: Przemówienia i enuncjacje Francuzów, oraz przemówienia i enuncjacje Polaków.

Nie możemy mieć żadnej pretensji do Francuzów: Przerobili oni Mickiewicza bardzo starannie w zakresie swych możliwości, każdy z tych mówców przepracował w tym zakresie całkiem starannie odnośne powiedzenia i orzeczenia epoki, zdania wielkich pisarzy francuzkich o Mickiewicz i t. p. Ogólne brzmienie tego, co powtarzają nam o Polsce Francuzi jest to, co my, — niestety sami o Polsce Francuzom powtarzamy bez końca: — Digne et malheureuse Pologne, — Pologne digne et malheureuse.

Słuchając pilnie mów uczonych francuzkich i polityków zacząłem sobie ten termin żałosny zapisywać w notesie. W przeciągu jednego uroczystego wieczora zjednoczeni mówcy francuzcy użyli szlachetnego tego terminu sześćdziesiąt kilka razy.

Nie można mieć jednak o to do nich pretensyj: Powtarzają za nami.

A my?

Dzięki osobliwemu układowi naszej równowagi, czy mądrości, czy sprytu, czy groszowego machjavelizmu (jakże to nazwać?) my, w całokształcie naszej mów poza chwalebny i ożywczy wyjątkiem profesora Ujejskiego odebraliśmy odślonięciu pomnika Mickiewicza w Paryżu wszelki blask żywotności, potęgi a może nawet realnego sensu.

Mowy, czy enuncjacje polskie trzebaby też podzielić na dwie grupy: banały profesorsko - delegacyjne, przy których auditorium zapada w drzemkę, oraz mowy o wybitniejszym sensie politycznym, wypowiedziane na uroczystym obiedzie w klubie Union Interalliée, gdzie obiadowała grupa parlamentarzystów polsko - francuzkich.

W wypowiedzianych tu dwóch większych mowach polskich zawarła się jedyna wyrazistsza postawa realna na uroczystościach mickiewiczowskich. Pierwszy z mówców polskich nawiązując do proroczo bohaterkiego ducha Mickiewicza (błaganie o wielką wojnę ludów) wywiódł z proroctwa mickiewiczowskiego postać marszałka Focha.

Drugi mówca, marszałek Daszyński, wychodząc z założeń demokratycznej mocy ludu polskiego domówił się przy końcu swego toastu do groźnych przyrzeczeń gwarantujących niejako parlamentarzystom francuzkim nieugiętość polskiego ludu wobec wszelkich możliwych zakusów czyichkolwiek na swobody parlamentarne tego ludu.

Aluzje o owych zakusach sprecyzowane zostały tak „aktualnie”, że nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

W tych dwóch ogniach wymowy pontyfikalnej — na cześć Focha i groźnej postawy wobec jakowychś dyktatorskich zakusów w kraju, — upiekliśmy naszą pieczeń — na węgiel. Jako wrażenie bowiem zasadnicze pozostało z tych przemówień, — iż wieszczy duch Mickiewicza wywróżył nam jedynego wybawiciela we Francuzkim Marszałku, oraz, że dzięki wieszczemu duchowi tegoż Mickiewicza potrafimy skutecznie bronić naszych swobód parlamentarnych przeciw Temu Rodakowi, który sam swobody te do życia powołał i tyle razy ich bronił.

Delegacje polskie mówiąc o Mickiewicz, albo nie miały odwagi dotknąć współczesności polskiej, albo, jak marszałek Daszyński prowadziły na tle uroczystości swą grę polityczną. Rzecz prosta, że takie ujęcie rzeczy odbiło się fatalnie i na powadze przemówień i na powadze naszych wystąpień. Byliśmy w przemówieniach naszych, albo „digne et malheureuse Pologne”, albo masą jakąś bezkształtną, amorficzną, bez nazwy, występującą, nieosobową, masą, która w przeciwstawieniu do wielkości Wieszczka i do wielkości obcych mężów, czy wodzów, nie zdobyła się na wielki typ człowieka, umiającego w Polsce realizować doniosłość proroctw poety.

\* \* \*

#### Literatura na szarym końcu.

Sam przebieg uroczystości jest już powszechnie znany. Uwagi, któremi dzielę się tu z czytelnikiem nie są czynione gwoli zgryźliwości, lecz raczej, dla uzasadnienia rekryminacyj, wytoczonych w ustępie pierwszym:

Dnia 27 kwietnia w wielkim amfiteatrze Sorbony, pod przewodnictwem p. Croiset'a administratora College de France wielkie wspaniałe auditorium wypełnia się powoli publicznością. Przeważnie — kolonja polska. Tu i ówdzie nieco słuchaczy - fachowców, bywalców odczytowych, typ zagranicą znany, wycierający wszędzie ławy, zwłaszcza podczas deszczów, czy chłódów. W pierwszych czterech, czy pięciu rzędach — oficjalna śmietanka.

Przy stole prezydjalnym sami profesorowie polscy i francuzcy. Recytator - aktor i przedstawiciel literatury A. Strug, rozmieszczeni, — jak widocznie przystało artystom wobec profesorów, — na szarych końcach stołu.

Nie mogę zrozumieć co będzie robiła rozlokowana na podjum orkiestra wojskowa. Okazuje się, że zagra ona oba hymny narodowe, w antrakcie jednak będzie też grała jakieś podręczne kompozycje potoczne, — dla rozerwania słuchaczy.

Otwiera posiedzenie p. Croiset, poczem jeden za drugim idą wykłady, czy powitania profesorskie. P.



Mazon profesor literatur słowiańskich czyta o Mickiewiczu rozpiskę o poziomie nader przeciętnym. Przemawiają potem dyrektor wyznań Fr. Potocki, prof. Kallenbach, prof. Ujejski, prof. Kostanecki, wreszcie Strug.

Widzę, jak auditorium zapada stopniowo w senną martwość. Matrwotę tę przerywa aktor z komedji francuzkiej, który wspaniale deklamuje poloneza z Pana Tadeusza.

Przemówienie Ujejskiego w odróżnieniu od imiennowych laurek tamtych profesorów tętni życiem i siłą. Ukazuje Mickiewicza, jako proroka mocy narodowej.

Struga, który przemawia na samym końcu nikt już nie słucha. Publiczność, dyskretnie, lecz stale zmierza ku wyjściom. Mówcy wyczerpali już dawno wszelkie zasoby cierpliwości auditorium.

Słuchając mów naszych uczonych miało się wrażenie, że Mickiewicz był przecacnym obywatelem swego kraju, najpocząwszy człowiekiem, może najcnotliwszym kwakrem, cierpiętnikiem, — niechby nawet może genialnym filatelista, — lecz nie wielkim płomiennym poetą.

Za przyzwalnym stołem w stallach rozmieszczono honorowych gości. Trzeba tu odrazu powiedzieć, że organizatorowie akademji podzielili sobie widocznie owych gości na ważnych i nieważnych. Za ważnych uznani zostali urzędnicy, arystokraci, profesorowie i dyplomaci.

Dopiero w Paryżu na uroczystościach mickiewiczowskich przekonałem się, jak wielu arystokratów naszych zajmuje się Mickiewiczem?!

Krzesła dla dostojników, potentatów i t. p. opatrzone ich nazwiskami. Resztę (lud?!!) to znaczy grupkę pisarzy i dziennikarzy polskich wtłoczono wstydliwie pod ścianę.

W stallach ani jednego miejsca, ani jednego nazwiska z pośród współczesnych twórców literatury francuzkiej. Myślę, coby to było w Warszawie, gdyby któryś z bratnich narodów stawiał na którymś z placów Warszawy pomnik dla swego wielkiego poety i na uroczystości takie nie wezwał literatury polskiej? I ktoby wówczas prócz protokułu oraz gapiów, przyszedł na taką uroczystość?!

Rozumiem, że wieszcz narodowy ma prawo do wielkich ram oficjalności. W ramach tych jednak powinna była mieścić się właściwa treść?!

Uroczystość mickiewiczowska wygląda, jakby w Polsce nie było wcale poetów. Jakby na Mickiewiczcu skończyło się wszystko a pozostał po nim sam tylko ceremonjalny protokuł. Jakże inaczej wyglądałaby ta sala, gdyby w ramach godziwej oficjalności przemawiali o polskim genjuszu poetyckim, Jego najbliżsi, to jest Jego uczniowie, — poeci polscy!

\* \* \*

Dnia 28 kwietnia — otwarcie pomnika: Ten sam nastrój uroczysto - oficjalny. Ten sam tenor mów. Lepszy trochę ton wnosi p. Chłapowski. Okazuje się z jego przemówienia, że żyjemy nie samemi tylko nie-  
szczęściami i opłakiwaniem ukochanych tekstów. Okazuje się nawet (o dziwo!) że w Polsce, jak wszędzie indziej na świecie, — rzeczy nie dzieją się same, że nie przychodzą z cudzej łaski, — że w 1920 roku walczyliśmy ciężko i że wódz nasz, to jest Józef Piłsudski dokonał wspaniałego zwycięstwa.

Ten właśnie epizod przemówienia p. Chłapowskiego przyjęto z trybun słuchaczy entuzjastycznym oklaskiem. Entuzjazm ów wybuchający żywiołowo świadczył najdobitniej, czem mogłyby były być uroczystości mickiewiczowskie, gdyby nie pogrążono ich w samym tylko ceremonjale, lecz nawiązano do tych wielkich, żywych potężnych czynów i walk, którym właśnie patronował zawsze bohaterski duch wieszca.

\* \* \*

Sam pomnik wykonany przez mistrza Bourdelle'a jest bezspornie najlepszym dotąd rzeźbiarskim wcieleniem Mickiewicza. Zaciążyła może tu i ówdzie w szczegółach informacja, wtajemniczenie może nazbyt dokładne, czy drobiazgowo, jakich zapewne udzielano mistrzowi o pismach i dziejowej roli Mickiewicza. Dzięki temu przeładował może artysta swój twór alegorycznymi napisami i motywami. Znaczący twierdzą, że figura Mickiewicza jest za mała w stosunku do cokółu, oraz do proporcij samego placu.

Być może! Niemniej przeło figura poety żywa w ruchu, pełna zbożnego rozmachu i entuzjastycznego polotu wzrusza głęboko. Wzrusza tak wielce, że odrywamy wzrok od głowy Adama i oto patrzymy, jak nad tą głową najdroższą płyną chmury tego kraju, inne, niż nasze, w innych barwach spławione: Wszystkie chmury wszelkiej pogody i losów wszelkich w uroczej znikomości nad czołem nieśmiertelnego poety!

\* \* \*

Na akademji dla społeczeństwa polskiego w Paryżu przemawiali bardzo pięknie profesor Ujejski, oraz bardzo dziwacznie prof. Grabowski z Poznania. Ten drugi zatrzymał się w uniesieniu dziękczynnym dla odkrywczych zasług położonych przez profesora Kallenbacha dla sprawy Mickiewicza — na groźnym zgola progu śmieszności.

Nie wiem, czy z przemówienia prof. Grabowskiego wyniosła pracująca Polonia paryzka właściwe wrażenie, co do istotnej miary zasług obu tych mężów to jest Mickiewicza i Kallenbacha. Przypuszczam, że niewtajemniczeni łącznie mogli byli sądzić, że większy jest poeta, inni znów, że więcej zasługi ma ten, który poetę odkrył.

Niechże już jednak olimpijskie te sprawy zostaną pomiędzy Kallenbachem, Grabowskim, Mickiewiczem i wiecznością...

\* \* \*

Na odsłonięciu pomnika obecny był Józef Mickiewicz, ostatni z żyjących synów wieszca. Jest to człowiek cichy i skromny, nie narzucający się, pełen prawdziwego wdzięku i prostoty. Do niedawna jeszcze zarobkował pono grą na fortepianie w orkiestrze jakiegoś kina.

Jest tak podobny do ojca, że na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie sobowtóra: Ten sam rysunek czaszki, ten sam układ wystających szczęk, ta sama fałda ust, to samo osadzenie oczu.

Józef Mickiewicz unika zgiełku, unika t. zw. pierwszych miejsc, nie jest jednak prawdą, co pisano, iż odrzeka się polskości i t. p.

Nie śmiałbym starszym kolegom po piórze niczego narzucać, sądzę jednak, iż wszyscy pisarze polscy korzystający z stałej emerytury (zwanej nieszczęśliwie



darem z łaski, który lepiejby było chyba nazwać funduszem Im. Prezydenta Rzeczypospolitej, Pan Prezydent bowiem emerytury owe nadaje) winniby zwrócić się z gorącą prośbą do Pana Prezydenta, by zechciał przyjąć do grona pensjonariuszów literatury syna Adama. Jest to chyba najmilszy i najwdzięczniejszy zaszczyt, jaki wyświadczyć mogą pensjonariusze „Dar z Łaski” synowi Poety i sobie samym, — gdy z zasługi Adama pozwolą w gronie zasłużonych pióra korzystać najmłodszemu synowi Poety, Józefowi.

*Juljusz Kaden - Bandrowski.*

## PRZYJŚCIE WIOSNY

*Trawa płonie zielonym ogniem.  
Białym nad nią — wysoki obłok.  
Dwie strzeliste, czarne pochodnie —  
Dwie topole w próchnicy płodnej.*

*Koło krzywej gruszy w dolinie  
Niema trawy, lecz tafla wody.  
Zółtem złotem z srebra wypłynię  
Ponad wodę kaczeniec młody.*

*Pod dębami, dalej za łąką  
Pług ku glebie pochyla rolnik.  
Konie, czując grzejące słońko,  
Coraz wolniej ciągną — i wolniej.*

*A za rolnikiem i pługiem  
Grę wiosenną prowadzą wrony.  
Przyszła wiosna: dni będą długie  
I wieczory będą czerwone.*

## O PEKANIU PĄKÓW

*Drzewa pną się do góry wciąż wyżej i wyżej.  
W sinem świetle księżycy są ciemne i wielkie.  
Krzywa jabłoń się modli. Jej cień leży krzyżem.  
— Boże, swojej dobroci ześlij mi kropelkę!*

*Krzywa jabłoń się modli o życia moc jasną.  
Supły pąków nabrzmiały, jak piersi kobiece.  
Gdy się księżyc upije i gwiazdy pogasną,  
Chce, by pąków pachnienie ku lśniącej szło rzecze.*

*Bóg wysłuchał modlitwę jabłoni krzaczastej,  
Nad jej cieniem spłaszczonym wyciągnął swe ręce.  
Naraz w nocy — woń chleba, kobiety i astrów  
Zaszumiała zawrotnie w płomiennej podzięce.*

## KSIĘZYC NAD PARKIEM

*Tutaj zupełnie inaczej, niż na ulicach.  
Tu — cisza.*

*Nawet promieni księżycy  
Człowiek nie słyszał.*

*Oczom dwa ciemne pasma:  
Drzewa i niebo w oddali.  
Księżycyca okrągłość jasna  
Na tle ciemności się pali.*

*Zaszeptał żwir pod nogami,  
Zakłócił spokój głęboki.  
Wieczór sinością poplamiał  
Płynące nad głową obłoki.*

*Chciałoby się powiedzieć  
Coś prawdziwego, szczerego.  
Naprzykład, że w polu na miedzy  
Osty pszenicy strzegą.*

*Albo jak można najprościej  
Wyjawić to, co nas męczy:  
Pragniemy nieznannej miłości —  
Świetlistej nad życiem tęczy.*

*JAN SZCZAWIEJ.*

## O KATEDRĘ POLSKIEJ LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ

### II.

Polska literatura współczesna w pojęciu profesorów i Poradnika dla Polonistów (spis lektury) mieściłaby się całkowicie w zakresie historii literatury Feldmana. W zakres ten bowiem wciągnięta byłaby przedewszystkiem twórczość t. zw. „Młodej Polskiej”, sięgająca mniej więcej pierwszego dziesiątka XX wieku, a tkwiąca swemi korzeniami jeszcze w w. XIX, z punktem ciężkości w nim jeszcze często położonym.

Jeżeli więc zarzut płynności postawiony jej ze strony historyków literatury pozbawia ją prawa do samodzielnego stanowiska w studjach nad polską literaturą wogóle — to cóż dopiero mówić o prawdziwie nam współczesnej literaturze, którą jest twórczość ściśle należąca do XX w., a często nawet do „powojennych czasów” (t. j. po r. 1914)! Stała się ona przedmiotem amatorskich jedynie studjów — w Sekcji Koła Polonistów S. U. W. Do dziedziny zaś poważnej i obowiązującej nauki, zakreślonej programem uniwersyteckim — nie ma zupełnie prawa wstępu.

A przecież ta właśnie twórczość najbliższa, najnowsza, najmłodsza, najbardziej związana z życiem teraźniejszym, z jego filozofją i z jego pięknem —



a przedewszystkiem z jego rytmem — powinna być przedmiotem osobnych o niej wykładów, śledzących z wyżyn naukowej katedry jej rozwój i postęp. Zwłaszcza dzieła krytyczne powinny stać się rodzajem odskoczni do ogarnięcia sądem utworów literackich, przedstawianych dotąd często w świetle starszych i nierzadko sprzecznych metod.

Któż bardziej od nas, młodych pokoleń, ma prawo zajmowania się tym działem naszego piśmiennictwa? Któż większe od nas, studujących polonistykę, wykaże zainteresowanie a do pewnego stopnia również zrozumienie i odczucie — w stosunku do niego?

Czyż mogą ucierpieć ogólne studia nad literaturą polską, jeżeli zajmować się będziemy wszystkimi jej dziełami równolegle, a nawet jeżeli główny nacisk położymy na utworach najnowszych? Czyż może ucierpieć starsza literatura, jeżeli studjować ją zacznimy ze stanowiska najnowszych metod krytycznych i jeżeli będziemy ją porównywać z literaturą nam współczesną?

Musimy przecież przyznać się do współczesnego stanowiska, gdyż najbardziej nam owo odpowiada. Musimy przecież zdać sobie sprawę, jaką jest ta twórczość, najbliższa nam czasowo, goniąca za uchwyleniem w słowie rytmu tej rzeczywistości, którą my żyjemy. Musimy przecież nauczyć się ją rozumieć dokładniej i prawdziwiej, niż dotąd rozumiemy, i rozumieć wogóle, jeżeli jej nie rozumiemy wcale.

Właśnie dlatego, że literatura ta jest w fazie stawania się, podlega ona najdziwaczniejszym sądom krytyki fachowej i niefachowej. Zwłaszcza jeżeli chodzi o starszy ogół czytelników, to należy zanotować najbardziej krańcowe i zwykle przesadne zdania o utworach współczesnych pisarzy, poetów czy krytyków.

Czyż nie jest więc zadaniem nas, Polonistów, ustalenie pewnych norm krytycznych pod kierunkiem wykwalifikowanego i kompetentnego historyka literatury — profesora — norm, któreby pomogły w wykazaniu wartości nowej literatury, — a przedewszystkiem jej zdobyczy artystycznych, lub pomogłyby chociaż w jej zorientowaniu się.

Oprócz powyżej wynikającej korzyści ze sposobu traktowania literatury współczesnej jako osobnego przedmiotu wykładowego, korzyści o szerszem, społecznem znaczeniu, następną korzyścią naukową wagi będzie wniesienie olbrzymiego materiału porównawczego w studjach nad historją literatury polskiej.

Ten materiał da wspaniałe pole, rozległą perspektywę do rozejrzenia się krytycznego w rozwoju naszego piśmiennictwa i da możność śledzenia jego postępu.

Pozwoli on również na stwierdzenie ciągłości, jaka mimo wszelkich rzekomo rewolucyj, wywrotów i przemian, przypisywanym czy to pojedynczym autorom czy poszczególnym prądom literackim, — istnieje i istnieć będzie zawsze w całokształcie naszej literatury od jej zarania począwszy i na najmłodszych pisarzach dzisiejszych skończywszy.

W nowych zdobyczach oraz zmianach dokonywujących się np. w dziedzinie formy, ujawnią się walory i wyłómaczą dążenia, gdy przeprowadzimy dokładne i szczegółowe studia nad literaturą „Młodej

Polski”. Wówczas zarzuty stawiane nowemu kierunkowi literackiemu lub nawet potępienie czy też zupełne neglizowanie — będą musiały ustąpić wobec wysledzenia konsekwentnie przygotowanych stopni w zakresie stwarzania nowej formy.

Jako przykład w danym wypadku posłużyć może porównanie wierszy Winc. Brzozowskiego — pisanych pod wpływem symbolistów „Młodej Belgji” z Maeterlinckiem na czele — przytaczanych aż do zbanalizowania jako wzór niezrozumiałej, nowej poezji z przełomu dwóch wieków, — z wierszami poetów dzisiejszych.

Taki i inne przykłady — to bogate pole do popisu dla krytyka, dające mu możność wykazania ciągłego postępu i ciągłego wpływu czy to świadomego czy też poprostu mechanicznego, jako czynnika czasowego.

Zagadnienie to bowiem nie było wcale poruszane, jako temat do poważnych studjów. Jedyne w luźnych, pojedynczych artykułach, dłuższych lub krótszych.

Następnie materiał porównawczy ułatwi nam przedstawienie i wynalezienie tej zajmującej kwestji, jaką jest fakt powtarzania się pewnych kierunków literackich, ujętych w pewne określone, ogólnikowe nazwy. Nasuwa się tu np. zapadnienie stylu, zwanego barokowym. Panował on wszechładnie w piśmiennictwie polskiem w. XVII w kunsztownych sonetach Morsztyna lub w ciężkich długich okresach zdaniowych Potockiego, i ukazał się dzisiaj, znalazłszy swych przedstawicieli o trzy wieki później — zarówno w mowie wiązanej jak i w dziedzinie powieści.

Nie wystarczyłoby nam krótkiego ludzkiego życia, gdybyśmy pragnęli przejść stopniowo przez wszystkie sposoby stawiania ocen krytycznych od samego początku literatury. Współcześnie z nami powstająca i tworząca się młoda krytyka Polski zmarłychwstałej, będzie dla naszej umysłowości najbliższym sprawdzianem w zastosowaniu do najodleglejszych nawet i najstarszych dzieł naszego piśmiennictwa i ich autorów.

Dlaczego bowiem studia nad literaturą polską miałyby być bardziej ograniczone od studjów nad językiem polskim, gdzie brane są pod uwagę najnowsze zdobycze i najwyższe stopnie nauki?

Przecież stosunek do omawianych autorów i ich dzieł wykształci się wspaniale na podłożu zrozumienia i sumiennego przestudjowania najnowszych krytyków polskich. Tembardziej, że ich utwory będą o wiele więcej skomplikowane, opierając się na głębokich podstawach studjów filozoficznych i literackich.

Palącą potrzebą takich kształcących studjów odczuwają napewno nietylko studenci, ale i sami profesorowie, których musi męczyć i irytować ten nienormalny, a trwający dotychczas stosunek do literatury współczesnej, jako do niepotrzebnego intruza w sferze studjów akademickich. Stosunek ten, jak wspomniałam w popr. artykule, jest niechętny a nawet wrogi, a zaznacza się on zawyczaj przy wyborze tematu do pracy piśmiennej. Z jednej bowiem strony profesor nie ma możności kierowania pracą pojedynczych słuchaczy nad takim tematem z zakresu literatury współczesnej, z drugiej zaś strony przedstawia się nieograniczona niczem możliwość indywidualnego ujęcia tematu przez samego studenta.



Tymczasem właśnie ta literatura współczesna, a zwłaszcza dzisiejsza, jest bardzo trudna do określenia jej pewnym syntetycznym sądem. I dlatego musi się ona stać przedmiotem całego szeregu wykładów i dysput na posiedzeniach seminaryjnych. Bowierni adepti jej nie zadowolnią się krótkimi informacjami, prywatnie udzielanymi przez profesorów, i będą dążyli do gruntownego jej przestudjowania, a więc do wypracowania naukowego o niej pojęcia.

Pojęcie to kształtowałyby się w Seminarjum historii literatury polskiej współczesnej, którego czytelnia musiałaby zawierać wszystkie najnowsze dzieła literackie i krytyczne oraz czasopisma — od „Głosu”, „Życia” i t. p. poczynając a na „Wiadomościach literackich”, „Drodze” i t. p. skończywszy.

Pod kierunkiem profesora, specjalnie ten przedmiot wykładającego — seminarjum powyższe stałoby się pracownią kuźnią nowej myśli krytycznej, ruchliwym studjum literatury „żyjącej”.

Odnowiłoby ono może i odmłodziło downiejszą literaturę polską, stawiając ją przed zwierciadłem najmłodszych i najświeższych metod krytycznych; i wydałoby także przyszłych nauczycieli do szkół średnich, którzyby i dla tych ostatnich postarali się uzyskać z kolei prawo nauczania literatury współczesnej.

Od zorganizowanego i skupionego żądania ogółu akademickiej młodzieży polonistycznej zależyć będzie głównie wywalczenie samoistnego bytu katedry historii literatury polskiej współczesnej, której brak dotychczasowy jest obelgą dla studjów ogólnych nad polską literaturą.

*Dr. Hanna Huszcza - Winnicka.*

## NIEUDOLNY PASZKWIL

Grajuje po kilku dziennikach polskich pan Edward Ligocki, podpisujący swoje „korespondencje z Paryża” — fabrykowane w Tulonie — bądź pełnym nazwiskiem, bądź skromniej — inicjałami, lecz i wtedy łatwo go poznać można po stylu. Usiłuje też i mnie kopnąć w „Polonji” oraz w „Kurjerze Poznańskim”. Krzywdę sobie samemu wyrządza, zmusza mnie bowiem do udzielenia mu odpowiedzi. Oczywiście, nie walczymy równą bronią — odpowiadam rzeczowo, a nie paszkwilem.

Nie chcę sobie ubliżać — nie będę się przed panem Ligockim z mojej polskości legitymować. Niechaj wszakże ów major rezerwy wie, że moją polskość zadokumentowali nawet i francuzi. Zadokumentowali oficjalnie już wtedy, kiedy w urzędowych papierach francuskich figurowali polacy jeszcze jako „Russes”. Zadokumentowali zaś, odznaczając mnie „Croix de Guerre”, w rozkazie dziennym „de l'Artillerie Lourde du Secteur Ouest” z dnia 28-go marca 1916-go roku: „Klingsland Sigismund — Maréchal des Logis — 116-e d'Artillerie Lourde attelée — 1-er Groupe de 105 long 2-e Batterie. De nationalité Polonaise — Engagé Volontaire pour la durée de la Guerre. N'a cessé de rendre les plus grands services, comme brigadier de tir tout d'abord, comme Maréchal des Logis observateur ensuite. Très au courant des questions de tir, a toujours

recherché les missions difficiles et périlleuses, les a remplies à la pleine satisfaction de ses chefs. A contracté au front une grave maladie qui a nécessité son évacuation et qu'il n'a consenti à faire connaître que quand sa santé a été gravement compromise”.

Nie dlatego przytaczam in extenso ten rozkaz dzienny, by się przed panem Ligockim chwalić moją służbą na froncie — nie myślę szukać chluby w sumiennym spełnieniu obowiązku polaka, który w 1914 roku mieszkał stale we Francji. Bynajmniej! przytaczam oryginalny tekst owej „citation” w tym jedynie celu, by panu majorowi rezerwy — zacisznej, dalekiej i zupełnej „rezerwy”! — wytłumaczyć, jak śmieszna, w stosunku do mnie — dawnego podoficera armji francuskiej, jest jego rola obrońcy honoru generała Weygand'a... Jeszcze bardziej groteskowa, jeśli zważyć, że wszak byliśmy jednocześnie w Szwajcarii pomiędzy 1917 - ym o 1918 - ym rokiem — ja leżałem dwa długie lata, lecząc płuca poszarpane niemieckimi gazami trującymi, pan Ligocki zaś jeździł często do Polski, dzięki poparciu poselstwa niemieckiego, płacącego tą monetą cenne „informacje” otrzymywane od niego. Oczywiście, nie mogliśmy się spotkać — nawet w Szwajcarii dzieliła nas linja bojowa frontu...

I taki pan Ligocki broni dziś sławy wojennej francuskiej generała Weygand'a, który — w wywiadzie udzielonym dnia 21-go sierpnia 1920 roku p. Pawłowi Genty'emu, - korespondentowi paryskiego dziennika „L'Information” — oświadczył dosłownie: „La France a assez de gloire militaire pour ne pas s'approprier celle des autres...” Bo przecież byli tacy Ligoccy, którzy usiłowali przypisać jemu zasługę wiekopomnego zwycięstwa pod Warszawą, na co generał Weygand odrzekł stanowczym tonem: „Il n'en est rien et je vous prie instamment de fixer, sur ce point important, l'opinion française. Cette victoire, qui met Varsovie en fête, est une victoire polonaise. Les opérations militaires furent exécutées par les généraux polonais, suivant un plan polonais...”. Jest to zresztą opinia innego jeszcze wybitnego wodza francuskiego, marszałka Franchet d'Esperey'a, który dnia 20-go listopada 1927-go roku powiedział wyraźnie: „La Pologne s'est libérée elle-même grâce à l'énergie nationale et au commandement génial du maréchal Pilsudski”. Chyba że, w pojęciu pana Ligockiego, są tego rodzaju deklaracje publiczne zdawkowymi komplementami — taki sam pogląd wypowiada, nawiasem mówiąc, pan Levy, redaktor paryskiego „Aux Ecoutes”. Pan Ligocki i pan Levy — bratnie dusze! Les beaux esprits se rencontrent...

Pan Ligocki uczy mnie francuskiego języka, twierdząc, iż błędnie przełożyłem słowa Wyspiańskiego umieszczone jako motto książki: „Voler et ne pas se laisser dépasser...” Należało, jego zdaniem, użyć wyrażenia nie „voler” lecz „prendre l'essor” — otóż, „voler” znaczy: lecieć, podczas gdy „prendre l'essor” odpowiada polskiemu czasownikowi: „wzlecieć”. Nie uważałem za właściwe zmieniać oryginalny tekst Wyspiańskiego! I w jakim celu miałbym to zrobić?... Pan Ligocki tłumaczy: „Otóż, wiadomo jest w całej Polsce, że żaden grosz publiczny nigdy nie zawędrował do prywatnej kieszeni p. min. Piłsudskiego. Niema pod tym względem dwóch zdań. Inaczej jest coprawda z t. zw. kiełbasą wyborczą, i z temi 8.000.000 złotych przekroczenia budżetu w czasie wyborów, na których się utrzymanie władzy przez sanację oparło — ale to



są nasze polskie sprawy wewnętrzne, i wywlekać ich zagranicę nie należy. Otóż, na wstępie książki p. Klingsland umieszcza cytate: „Voler et ne pas se laisser dépasser”. Pewien znajomy Francuz pyta mnie z ironicznym uśmiechem: jak to należy rozumieć? „Kraść, i nie dać się nigdy prześcignąć?” — czy „lecieć”? Niestety, słowo „voler” ma właśnie te dwa znaczenia...”. Książkę moją pisałem dla francuzów kulturalnych a nie dla... znajomych p. Ligockiego. W książce zaś o Marszałku Piłsudskim słowo „voler” nie może być dwuznacznikiem — tego rodzaju wątpliwości mogą zrodzić się w umyśle jedynie takiego pana Ligockiego.

Pan Ligocki twierdzi, że książka moja „wzbudza raczej niechęć Francuzów do Polski, a nie kult dla p. ministra Spraw Wojskowych, co było jej założeniem”. Czyż tak?... Odmiennego, w każdym razie, zdania są poważni krytycy francuscy, których kilka opinii pozwałam sobie dosłownie przytoczyć:

„On comprend mieux Piłsudski, les motifs purement patriotiques et désintéressés qui le firent agir quand on a lu le livre de M. Klingsland. M. Klingsland a rendu un signalé service à la Pologne” (Prof. Maurice Muret w „Gazette de Lausanne” z dn. 5-go kwietnia 1929 r.).

„Avec nervosité, M. Sigismond Klingsland raconte cette histoire qu'on s'étonne d'avoir si peu connu bien qu'en en ayant été contemporain. Mais M. Klingsland ne se borne pas aux faits. En les rapportant il les explique, et c'est le mérite supérieur de son livre” (Victor Snell w „L'Oeuvre” paryskim z dn. 1-go kwietnia 1929 roku oraz w „Le Peuple Genevois” z dn. 13-go kwietnia).

„La vie du créateur de la Pologne actuelle, racontée par un de ses compatriotes! L'auteur n'est pas indigne du grand sujet qu'il traite. Il voue à son héros autant d'intelligence et d'enthousiasme que celui — ci en voua à l'idée maîtresse de sa vie: refaire une Pologne libre et indépendante („Petit Journal” z dn. 9-go kwietnia).

„L'ouvrage que consacre à Piłsudski M. Klingsland a la grandeur d'une „Marseillaise”, ce qui ne saurait diminuer son précieux apport à l'histoire...” (M. Fréteval w „Le Figaro” z dn. 22-go kwietnia).

„Tel est le héros d'un destin hors série, chef dont M. Klingsland a tracé un portrait saisissant. Ce livre comble une lacune dans la littérature consacrée à la Pologne...” (Charles - Henry w „L'Ere nouvelle” z dnia 28-go kwietnia 1929 r.).

Takich sądów opublikowanych w dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach francuskich najrozmaitszych odcieni politycznych mógłbym przytoczyć jeszcze bardzo dużo. Zdaje mi się, że są to argumenty dostatecznie przekonujące i poważniejsze od gołosłownych twierdzeń pana Ligockiego.

I jeszcze jedno sprostowanie: myli się pan Ligocki, insynuując, że książka moja wydana została staraniem oraz kosztem propagandowych instytucyj rządowych. Niechaj uspokoi się pan Ligocki — nie zmarnowano grosza publicznego! Ani centyma nie otrzymałem za napisanie monografii o Marszałku Piłsudskim! Nawet książki, niezbędne do gruntowniejszego przestudjowania tematu, z własnej kieszeni opłaciłem! To nie jest monografia „niebieskiego generała”...

Przesadza pan Ligocki w swoich dla mnie komplementach — daleki jestem od Xenofonta. Dzieli mnie od niego taka sama przepaść geniuszu, jaka istnieje pomiędzy panem Ligockim a Aretinem, autorem świetnych paszkwilów.

Zygmunt St. Klingsland.

Paryż, maj 1929 r.

## ZAMOŚĆ SZYMONOWICZOWI

(1629 — 1929).

Jesteśmy w przededniu wielkiego święta polskiej kultury i polskiej literatury, które obchodzić będziemy w związku z 300-ną rocznicą śmierci Szymona Szymonowicza, zwanego przez współczesnych „poetą Zamojskim”.

Inicjatywę tego święta podjął Zamość, nie tylko dlatego, że w podziemiach wspaniałej Kollegjaty Zamojskiej spoczęły na zawsze prochy Szymonowicza, ale przede wszystkim dlatego, że długoletnia a różnorodna działalność Jego zespoliła się na zawsze i zrosła się jak najściślej z Zamościem oraz całą, rozległą Zamojszczyzną, że On to — Szymonowicz — był Akademji Zamojskiej za życia Hetmana współtwórcą a po Jego śmierci najtkliwszym jej opiekunem, że wreszcie „bez Zamościa nie byłoby Sielank”, co tak dobitnie stwierdził prof. A. Brückner.

Ma tedy Zamość nie tylko prawo ale i bezsporny obowiązek zorganizować u siebie Święta Szymonowiczowskie, aby złożyć w ten sposób hołd Szymonowiczowi i wszystkim zarazem twórcom Jego niezaprzeczanej kultury oraz wyraźnie stwierdzić, że widoczny jej w Zamościu rozwój jest nie tylko jego duchowem szlachectwem, ale jednocześnie bodźcem w dziedzinie co do nowych poczynań kulturalnych.

Inicjatywę zamojską uznaje i popiera cały polski świat uczony i literacki, który ze swej również strony uczci pamięć Poety przez wzięcie udziału w projektowanym na dni 28 i 29 września 1929 r. Zjeździe Naukowym im. Szymona Szymonowicza.

Cała Polska z wdzięcznością sobie wtedy przypomni, że Szymon Szymonowicz, znakomity humanista polski i laurem uwieniczony poeta, szeroko był znany całemu zagranicznemu światu uczonemu, że jego znajomość języka i kultury łacińskiej powszechny budziła podziw, że głęboka Jego wiedza pedagogiczna pomocna była Janowi Zamojskiemu w organizowaniu Akademji, że precudne Jego „Sielanki” nie przestały być nigdy najcenniejszą perłą naszej dawnej literatury, On zaś sam nauki i poezji najwierniejszym apostołem i wyznawcą.

Celem zorganizowania Obchodu, godnego pamięci Wielkiego Poety, zawiązał się w Zamościu Komitet, któremu patronują jako członkowie honorowi: Ks. Biskup Lubelski, x. Rektor Uniwersytetu Lubelskiego, Wojewoda Lubelski, Kurator Szkolny, Ordynat Zamojski oraz najznakomitsi polscy uczeni i znawcy historii i kultury Zamościa: profesorowie p. J. Kochanowski z Warszawy, A. Lempicki ze Lwowa i W. Sobieski z Krakowa.

Z pośród zamierzeń Komitetu wymienić należy na pierwszym miejscu ogólnopolski Zjazd Nauko-



wy w Zamościu, w którym wziąć udział przyrzekli przedstawiciele nauki polskiej i literatury, oraz łączące się z nim uroczystości odsłonięcia na gmachu Akademii tablicy pamiątkowej, nadanie imienia Poety bursie gimnazjalnej, otwarcie wystawy pamiątek dawnej Akademii oraz inscenizację Sielanek w teatrze miejskim.

Niezależnie od tego przystąpił już Komitet do żywej akcji wydawniczej, której rezultatem będzie piękna i cenna Księga Pamiątkowa, której redakcji podjął się prof. Stanisław Łempicki ze Lwowa a do której nadeszli już pierwszorzędnej wartości naukowej rozprawy najwybitniejsi uczeni polscy. Niezależnie od tego wyda Komitet Zamojski szereg broszur, które przeznaczają na Zjazd bibliotekarzy i bibliofilów w Poznaniu.

Termin uroczystości Szymonowiczowskich wobec licznych zjazdów naukowych, wyznaczonych na maj b. r., ustalony został ostatecznie na dni 28 i 29 września 1929 r. i wtedy stary gród hetmański, żyjący wciąż tradycjami swojej wielkiej przeszłości, szeroko otworzył swe serce, aby jak najgodniej przyjąć u siebie Gości z całej Polski, którzy niewątpliwie przybędą jak najliczniej do Zamościa, aby wspólnie złożyć hołd Szymonowiczowi, o którym niegdyś mówiono, że „Simono i Simonidae carminibus, doctorum et honorum omnium consensu nihil esse perfectius, exactius, absolutius: itaque quam praecissimos comparari posse, neminem anteponi debere”<sup>\*)</sup>.

Kazimierz Lewicki.

## POLONICA CZESKIE

### Roczny bilans naszej literatury.

W lutowym zeszycie praskiego „Slovansky'ego Prehled'u” pod tytułem „Literatura polska 1928 r.” dr. Konrad Górski czyni przegląd najwybitniejszych książek z tego okresu z dziedziny poezji, powieściopisarstwa, nowelistyki, dramatu i krytyki. Objęta więc została cała literatura piękna i związana z nią sfera oceny krytycznej. Dokonać tego na ośmiu stronach zaledwie było rzeczą niełatwą. Poezja najmniej stosunkowo ucierpiała przy tak zwięzłych ocenach pokąźnego szeregu utworów, ale dzieła powieści i krytyki zredukował się do bardzo pobieżnych charakterystyk, w których zbyt ostro zarysowują się polemiczne zamiary krytyka, mającego pełne prawo do własnej oceny każdego utworu czy pisarza, lecz niezmiernie skąpowanego objętością artykułu w możności uzasadniania swych sądów.

O jakiejś syntezie w tych warunkach — niema mowy, czyż zresztą okres kalendarzowy dwunastu miesięcy jest wdzięcznym polem dla jakichkolwiek poważnych uogólnień w tym kierunku? Bynajmniej. Pozostaje krytykowi misja daleko skromniejsza —

<sup>\*)</sup> Nad Szymona Szymonowicza pieśni, zdaniem powszechnym wszystkich uczonych, nie może być świetniejsze, wznioślejsze, ani doskonalsze. Pod względem mistrzostwa nie można go z nikim zestawiać, ani też nikogo nadeń wywyższać.

wywiadowcza, informacyjna, nawet bibliograficzna, a to wymaga raczej poskromienia pochopności do wymierzania wyroków wcale nie zachęcających nie tylko do zaznajamiania się z danymi utworami, lecz i do liczenia się z pewnymi autorami, czyje dzieła „nie miałyby wartości, dla obcego czytelnika”. Pocóż, ich w takim razie wymieniać?

Omyłki te krytyka, ożywionego zresztą najlepszą intencją zachęcenia obcego czytelnika do zapoznania się z literaturą polską ostatniej doby, sprostuje niewątpliwie wyjątkowa u Czechów znajomość i zrozumienie literatury polskiej, mająca swoje tradycje i poza, obszernem zresztą, kołem czytelników „Slovansky'ego Prehled'u” — miłośników i znawców polskiego piękna w poezji i prozie.

### Kochanowski dwukrotnie tłumaczony.

Obok licznych przekładów z literatury nowszej i najnowszej, oraz utworów wielkich romantyków na język czeski, brak było dotychczas tłumaczeń autorów dawniejszych. Bardzo znamienne jest ukazanie się obecnie aż dwóch przekładów „Trenów” poety czarnoleskiego.

Przekład jeden — całych „Trenów” i kilkunastu najlepszych fraszek Jana Kochanowskiego — ogłosił Jan Karnik, lekarz morawski, w znanem wydawnictwie czeskim p. t. „Sbornik Svetove Poesie”, publikowanym przez Praską Akademię Umiejętności. Wśród 156 tomów tego wydawnictwa — 17 przypada na twórczość polską, którą reprezentują tu — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Asnyk, Konopnicka, Tetmajer, Wyspiański i t. d.

Obok tego własny przekład „Trenów” wydał również E. Chalupny. Obaj tłumacze w przedmowach swoich akcentują nie tylko wysoką wartość artystyczną i ogólnoludzką twórczości wielkiego polskiego renesansisty, ale pragną zarazem, temi przekładami swemi zapoczątkować serię dalszych tłumaczeń z literatury staropolskiej, której wysoka wartość zasługuje w całej pełni na to, aby poznana była przez bratnie narody słowiańskie.

Na czele przekładów znajdują się wstępne artykuły o Kochanowskim, charakteryzujące trafnie znaczenie poety w literaturze polskiej i światowej. Co do samych przekładów — to wedle oceny prof. M. Szykowskiego, — przekład J. Karnika jest filologicznie dokładniejszy od przekładu E. Chalupny'ego, natomiast ten drugi przekład, mimo zmodernizowania formy, odznacza się większym odczuciem poezji Kochanowskiego i bardziej wiernym jej oddaniem w innym obcym języku.

Oba przekłady tembardziej są na czasie, że ukazują się w przeddzień jubileuszu Kochanowskiego, pozwalając lepiej ocenić istotną wartość współczesną poety. Dla polskich badaczy twórczości poety stanowią one również interesującą pozycję.

### Mickiewicz a Cześć.

Stosunek Mickiewicza do Czechów dotyczył i dziedziny osobistych znajomości, i sfery twórczych zainteresowań, i zakresu wyjątkowego jego odczytania w literaturze słowiańskiej. O tym ostatnim stosunku



pisał u nas K. Górski p. t. „Mickiewicz jako historyk i krytyk literatury czeskiej”. (Lwów 1926).

Najważniejsze fakty ogólne o stosunku Mickiewicza do Czechów przypomina M. Kastarska w artykule francuskim „Mickiewicz et les Tcheques”. (L'Europe Centrale, roz. 29,27—IV—1929). Odwiedzając Pragę w 1829 r. Adam Mickiewicz, przy pomocy Hauki, zbiera materiały o czeskim bohaterze narodowym Janie Žyžce. Zamierza pisać poemat lub dramat o nim. Przyjaciel poety, Niewiarowicz, zapamiętał, że Mickiewicz czytał mu urywki z tego dramatu. Niestety, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zniszczył sam rękopis ten w r. 1841. Opuszczając Pragę, przyznał, że nauczył się trochę mówić po czesku.

Stamtąd udał się do Karlovy'ch Varów, gdzie dziś wmurowana jest tablica, na ścianie domu „pod białą strzałą”, gdzie zamieszkał. Tu poznał 15-letniego wówczas chłopca, Augusta Cieszkowskiego. Zachował jaknajlepsze wspomnienia o tym pobycie. „Nieprawomyślny” dla władz austriackich nie mógł później Mickiewicz jeszcze raz odwiedzić miłych mu Czechów i bardzo tego żałował.

W dziesięć lat potem, w r. 1839 ukazało się w Pradze tłumaczenie „Konrada Wallenroda” pióra kanonika Stultza, tłoczzone w arcybiskupiej drukarni. Egzemplarz tego cennego zabytku można oglądać w paryskim Muzeum mickiewiczowskim. We „Wspomnieniach” Władysława Mickiewicza syn poety niejednokrotnie wspomina o węzłach sympatii, jakie łączyło Ojca jego z pisarzami czesкими, więc ślad tych stosunków powinien być uwydatniony w chwilach uroczystych przypomnień, kim był Mickiewicz nie tylko dla Polski ale i dla tych pobratymców, „których kochał i rozumiał”, jak zaznacza w konkluzji pani Kastarska.

#### Czeskie karty w dziejach słowianofilstwa polskiego.

Odsłania je nam prof. B. Vydra w cennej pracy historyczno-literackiej, drukowanej w czasopiśmie „Bratislava” (1929, cz. I), organie Towarzystwa Naukowego Szafarika p. t. „Ceské padělky rukopisné v Polské literaturě”. Mowa tu o zainteresowaniu w pierwszej połowie ubiegłego wieku dla rękopisu Królodworskiego i in. zabytków pseudo - autentycznych poetyckiej twórczości ludowej czeskiej z czasów średniowiecznych.

Autor skrupulatnie zbadał wszystkie przekłady polskie tej serji czeskich utworów, których pełne tłumaczenie ogłosił pierwszy L. Siemieński w r. 1836, powtórzone — rzecz niezmiernie ciekawa — w 1852 w Pradze Czeskiej. Wiara w autentyczność tych utworów panowała wśród Polaków i w 2-iej połowie 19-go wieku. Świadczy o tem we wspomnieniach swoich słynny lingwista prof. Baudouin de Courtenay.

Nieuzasadniona wiara ta jednak odegrała rolę niepoślednią w obudzeniu zainteresowania dla czeskiej literatury w Polsce. Późniejsze spory o autentyczności rękopisów Królodworskiego i in. podobnych pozostałości romantycznych uchybień prawdziwej dziejowej, również znalazły echo w polskim piśmiennictwie. Cegielka za cegielką obnaża się murowana latami współpraca literacka i naukowa Czechów i Polaków.

tgł.

## POEZJE WITOLDA HULEWICZA

W jednym z tygodników warszawskich ukazała się niedawno niepozabawiona dowcipu parodja dwóch wierszy Witolda Hulewicza. Dało to asumpt pewnemu krytykowi wileńskiemu, piszącemu o poezjach tego autora, do zarzucenia Hulewiczowi „manjery poetyckiej”. Z równą dozą słuszności możnaby na tej podstawie wnioskować o zdecydowanym (w sensie dodatnim) charakterze pierwowzoru. I taki właśnie zdecydowany charakter, skryształizowaną całkowicie formę posiada twórczość autora „Sonetów Instrumentalnych” i „Lamentu królewskiego”. Zaciekawia ona przede wszystkim odrębnością tonu od romantycznego patosu, dominującego wciąż jeszcze w poezji Nowej Polski — powojennej — od jej podmiotowości, przesyconej wrzającą dynamiką uczuć. Niektóre filjacje psychiczne Hulewicza prowadzą do poezji Norwida. Z obcych sam poeta wymienia jako swych mistrzów Rilkego i Valeryego. Tak samo jak „Sonety Instrumentalne” pisane były „Sonety słońca, miodu i księżycy” Konstantego Balmonta, którego nasz poeta nie czytał. Wśród współczesnych podobny stosunek do poezji znajdziemy może tylko u Jarosława Iwaszkiewicza.

Statystyka i opisowość są najważniejszą cechą zarówno wierszy o instrumentach jak i wszystkich niemal dotychczas ogłoszonych utworów Hulewicza, wyjąwszy „Lament królewski” gdzie dominuje żywioł liryczny. Statyka — to znaczy, że typowy wiersz Hulewicza jest wykrojem przestrzeni, bardzo rzadko zaś — odcinkiem czasu. Stąd — zupełny brak t. zw. anegdoty w jego wierszach. Rzeczy i zjawiska działają tu fakturą przez ujawnienie swych znamienych dla wzroku poety elementów, z których przecież „dymi świat uczuć, prorocत्व, doświadczeń i myśli”.

Taki proces twórczy nie zawsze jednakowe co do wartości daje wyniki. Warunkiem udanego poetyckiego opisu jest, jak wiemy, całkowite ukształtowanie się upatrzonego przedmiotu w psychice poety. Wyobraźnia musi przepełnić się tym kształtem. Wtedy wiersz staje się koniecznym wynikiem nadmiaru wzruszeń, czy jak — w tym wypadku, gdy mowa o wierszach Hulewicza, — nadmiaru wrażeń. Wówczas pointa, czyli zwieńczenie osi utworu, jest umiejscowieniem treści w określonej mierze. W innych wypadkach, przy niecałkowitem przeżyciu, staje się ona aforyzmem, do którego a posteriori doczepia się mniej lub więcej trafne motywacje. Do pierwszej grupy, a więc do utworów zadawalniających swą pełnią artystyczną, zaliczyłbym sonety: Orkiestra, Skrzypce (III), „Wiolonczela — ze znakomicie trafioną pointą:

*„ton wpływa aksamitnie w jasne flązjolety,  
lehcząc przedsmakiem nieba drzewne podniebienie”-*

pozatem: Batutę, Głos ludzki i Beethovena.

Drugą grupę stanowią niektóre sonety, pozostawiające wrażenie jakiegoś niedosytu. Czuje się w nich mianowicie luki, wypełnione później przypadkowymi skojarzeniami. Wyjaśni to analiza pierwszej strofy sonetu o waltorni:



„Potomek rogów, co grały requiem jeleniom,  
zatrzymał w zwojach z mosiądzu ciężkie, ponsowe  
dźwięki wśród drzew utoczone, żywicznym cieniem  
wydarłe, krągłe, zamglone, pełne, echowe...”

Sześć przymiotników stwarza tu przerost ornamentacji, usprawiedliwiony chyba jedynie koniecznością sonetowego czterowiersza. Tę samą wadę mają: Klarnet, Chór i parę innych sonetów. Niebezpieczeństwem klasycyzmu, któremu „hołduje” Hulewicz jest m. in. retoryzm, irytujący często namaszczeniem. Oto początek pierwszego sonetu o skrzypcach:

„Kto je wynalazł? Czy wynaleźć można  
Śpiew, zachwycenie, morze, łyż i loty?”

Irytuje to sztuczną naiwnością a razi przypadkowością w doborze ekwiwalentów istoty skrzypiec (śpiew, zachwycenie i t. d.) Rozumiem, że zespół tych pojęć jest projekcją treści pojęcia „skrzypce”, wielopostaciowym porównaniem, wszakże poecie niezupełnie udało się tutaj czytelnika przekonać, że wybrane pojęcia — jeśli nie są jedyne — to przynajmniej najważniejsze w danej konstrukcji emocjonalnej. Innymi słowy: forma nie jest tu wyrazem konieczności.

Tę dowolność w budowie figur stylistycznych niejednokrotnie dałoby się zarzucić Hulewiczowi, zwłaszcza w często używanym przez niego wyliczeniu. Weźmy dla przykładu drukowaną swego czasu w „Głosie Prawdy” „Pieśń o czerwieni”, która tak się kończy:

„Czerwona barwa jest święta,  
Czerwona barwa jest życie.  
Czerwień jest niepojęta:  
czerwony sygnał okrętu,  
czerwone sosny na szczycie,  
czerwone korale skąpane,  
czerwone usta kochane,  
czerwone w zorzy cienie,  
czerwone tulipany,  
czerwone wszystkie rany  
niewinne”.

Uszeregowanie członków tego wyliczenia jest przypadkowe. Można by je poprzerstawić — jedno wyżej, inne niżej, i trudnoby zauważyć było tę zmianę, bo wiersz na niej nic by nie stracił. A to dlatego, że cała strofa nie została ujęta w karby konstrukcji wewnętrznej, którą można osiągnąć za pomocą gradacji. Podobne usterki widzę w paru utworach z ujmującego zresztą swą szlachetną powściągliwością cyklu: Wiersze Jagienki, Dziecko jeszcze pyta.

Odrębną całkowicie pozycję w dorobku poetyckim Hulewicza stanowi poemat p. t. „Lament królewski”. Tutaj przez wyszlifowany kryształ strof jarzą się ciepłe krople łez i krwi serca. Wydaje mi się, że w utworze tym autor ujawnił w pełni swój wysokiej klasy kunszt poetycki i bogate złoża emocjonalne. Pełnym głosem dźwięczy w nim ton, którego napróżno dosłuchuje się ucho w innych poezjach Hulewicza: echo namiętności przeżycia, nie w sensie romantycznym, ale poprostu w znaczeniu — ludzkim, namiętności nie ściętej refleksją, choć ujętej w jej rzeźbione ramy. Jest tu drgający nerw dramatyczny i siła.

I sądzę, że „Lament” powinien stać się wytyczną dalszego rozwoju nawskroś oryginalnego talentu Witolda Hulewicza.

Tadeusz Łopalewski.

## KRONIKA ZAGRANICZNA

### Powieść Napoleona I-go.

„Revue de deux mondes” drukuje powieść, której autorem jest Napoleon I. Jest to powieść autobiograficzna p. t. „Clisson et Eugénie”, przedstawiająca miłość młodzieńczą Napoleona, z okresu pobytu w Tulonie. Romans młodego oficera z Eugenią-Desirée Clary zerwany został wskutek odwołania Napoleona do Paryża, oraz złej sytuacji finansowej przyszłego cesarza Francji.

Oczywiście w powieści została proza życia usunięta i zastąpiona przez odpowiednie, romantyczne powikłania.

Napoleon pamiętał jednak zawsze o tej miłości i wpłynął na to, że mężem Eugenji został Bernadotte.

### Argentyńska nagroda literacka.

Powieściopisarz argentyński Hugo Wast, otrzymał za powieść p. t. „Kamienna pustynia” państwową nagrodę literacką Argentyny w kwocie 30.000 dolarów.

### Pośmiertna powieść Ibaneza.

W rodzinnym mieście Ibaneza, Walencji, wydana została pośmiertna powieść Blasco Ibanez'a. Bohaterem powieści jest Krzysztof Kolumb.

### Nieznane wiersze Baudelaire'a.

W wydawnictwie „Emile Paul” w Paryżu ukazał się tom p. t. „Juvenilia” zawierający szereg nieznanych dotychczas młodzieńczych utworów Baudelaire'a. „Odkrywca tych wierszy, Juljusz Mougeut posiada tem większą zasługę, że utwory te uchodziły dotychczas za prace innych autorów. Dopiero subtelne badania filologiczne udowodniły kto jest autorem tych wierszy.

### Nowy tygodnik w Paryżu.

Po całym szeregu nowych pism, które ukazały się w Paryżu, powstało jeszcze jedno pismo - tygodnik „L'européen”, wydawane przez Andreja Lamende.

Powodzenie tych pism oparte jest na kalkulacji wydawniczej. Tygodniki te mają format pism codziennych i drukowane są na maszynach rotacyjnych.

### Londyński sezon wydawniczy.

Na londyńskim rynku wydawniczym panuje wielkie ożywienie. Z poważniejszych firm wydawniczych Ernest Benni wydało około stu tomów, między którymi znajduje się szereg dzieł wybitnych działaczy politycznych Anglii.

M. inn. wydane zostały mowy Lloyd George'a i lorda Birkenhead'a, książka ministra skarbu Winstona Churchilla i t. d.

Na czele produkcji literackiej pięknej kroczą: Arnold Bennet, John Drinkwater, płodny H. G. Wells, oraz Sinclair Lewis, którego ostatnia powieść „Dodsworth” zdobyła sobie wielkie powodzenie.

Nieznana dotychczas autorka Lorna Rea zdobyła wielkie powodzenie powieścią „Sześciu panów Green”.



## ODPOWIEDZI

## „GŁOSU PRAWDY“ LITERACKIEGO

**G. Mor.... Skoczów, Śląsk Ciesz.:** Z całą przyjemnością, nie posiadamy jednak tych numerów pisma. Może jednak lepiej będzie, gdy przyśle nam Pan jakiś fragment pisanej teraz przez siebie powieści. Chętnie służymy radą czy pomocą.

**Elemir:** Adres żądany przez Pana: S. B. Poznań, ul. Wypiańskiego 10, III p. Proza nadesłana — bardzo słaba. Ba, — nie możemy przecież pisać Panu całych referatów. Niema na to miejsca. Trudno. Ojczyznę będziemy drukowali, — mimo, iż wedle naszego zdania pierwsza część wiersza nie harmonizuje z drugą, zaczęta od słów „w błędem i mlecznym świetle“. Jest to już jednak sprawa pańskiego wyczucia kompozycji, nie chcemy tu wytwarzać żadnego nacisku.

**Emil B. Drohobycz:** No, dobrze, ale przecież w trzeciej zwrotce wyleciał Pan zupełnie z tej metafizyki swojej. Trzeba było utrzymać się już w charakterze dwóch pierwszych zupełnie dobrych zwrotek. Radzimy przerobić i chyba warto!

**Jadwiga Wok. Wilno:** Nie, nie i nie! Może Pani lepiej i wydatniej pracować, może Pani dać z siebie więcej, — cóż to więc za lenistwo i opieszałość? Szukanie Chrystusa — wiersz bez powagi, nawet prawie bez sensu. Cała ta podróŜ duchowa, — by powiedzieć, — „że mi się w życiu nie wiedzie?“ Czytelnik nie wie nawet, co się nie wiedzie, pod jakim względem. A tamten wiersz erotyczno-sentymentalny, — słaby, martwy, ból głowy, anemja i t. p. Jakże może Pani tak niedbale, tak pobieżnie odnosić się do istotnej pracy poetyckiej?

**Wacław Z. Nowelę pańską** przeczytaliśmy. Niestety, wywiera ona inne wrażenie, niżby chciał autor. Okazuje się bowiem, że ten kapitan sp. ładający na las i na przyrodę takim zalawionym wzrokiem, że kapitan ten nie jest jednak taką sentymentalną ciemięgą, jaki podobalby się autorowi. Wedle naszego zdania kapitan jest bardzo wymagającym Don Juanem. Każę tej dziewczynie pływać, wylaźić na góry, nosi ją na rękach, to znów całuje w rękę, gdy dziewczynka zjawia się w nocnej koszuli. Owszem, — potem w porządku, — oświadcza się o jej rękę. Dlaczego, aby się to mogło stać, muszą aż bolszewicy iść na Warszawę, — pozostanie tajemnicą autora. Piszemy to wszystko, aby Panu przypomnieć, jak to było z tą dziewczyną. Było dobrze i zdrowo i wesoło, jak przystało na parę młodych. Po cóż więc ten obrzydliwy sentymentalny patos? Skrypt do odebrania w redakcji.

**Jan Jach. W-wa:** Tak, oczywiście, nie odrazu Kraków zbudowany, to prawda, ale czy zbuduje Pan kiedy ten swój Kraków, pisząc utwory takie, jak właśnie owe nowele? Obawiamy się szczerze i serdecznie, że to rzeczywiŝta grafomanja. Nie najgorszego gatunku, oywają o wiele gorsze o wiele dokuczliwsze, ale i to, — grafomanja? Radzimy pisać dla samego siebie, jeżeli znajdzie Pan kółko życzliwych znajomych cieszyć się utworami swemi z tem kółkiem znajomych. Jeżeli tacy znajomi nie znajdują się, potrzymać utwór w biurku i chyba po pewnym czasie palić? Proszę palić. No, bo cóż innego pozostaje? A może mylimy się, może jacyś Inni znawcy powiedzą Panu, że doskonale Pan pisze? Nie powinni jednak tego mówić, — nie ma Pan żadnego wyczucia literackiego. Nie mamy stanowiska, o ile chodzi o tę prozę. Niezłe to może, ale niezbudowane, nie związane, realistyczne w tym najbardziej nudnym znaczeniu słowa!

**B. Radzyń Podlaski:** Przekazaliśmy administracji.

**Aleksander Rawski z Nieklania:** Ale, oczywiście, najlepiej mówić odrazu prawdę. Więc jak prawda to prawda: Tetmajer miał rację, nawet sam Sienkiewicz nie urodził się odrazu pisarzem świetnym, dużo tu znaczyła też i praca. Tak, tak, Czy sądzi Pan jednak, że na granitowym bloku dałoby się, — nawet przy największej pracy, — siać co roku pszenicę? Jeżeli chodzi o talent, o zdolności pisarskie — mamy wrażenie, że jest Pan takim właśnie granitowym nieurodzajnym blokiem. Radzimy więc zajmować się literaturą, kochać piśmiennictwo ojczyŝte, ale nie pisać. Czyż można sobie wyobrazić coś smutniejszego, jak, dajmy na to, — stary legun, dzielny człowiek, — a zarazem żaloszny grafoman? Nie można, — nie wolno!

**Ksawery Józef P. Ależ** to nic nie-warte rymowanie z żalnicami, popielnicami i t. p. Jakże to można pisać tak liche rzeczy?!

**Alfred L. Kraków:** Nadesłany fragment nie tłumaczy się wcale. Nie można osądzić, czy dobry, czy zły, — poprostu chyba nic nie znaczący. Jeżeli chodzi o drukowanie, to jednak trzeba myśleć o jakiejś bardziej zwartej i określonej całości.

**A. Kl. Hrubieszów.** Może właśnie tamten redaktor miał rację, a nie my? Być może. Nadesłane wiersze nie podobają się nam. Cały pomysł młyną i zimną (naprzykład) już w założeniu nieszczerzy, sztuczny. Tak tam u was jednak ładnie jest, taki piękny wspaniały krajobraz, takie oryginalne środowisko i tak jakoś nie umie Pan zobaczyć tego wszystkiego?!

**S. S. Stary Sambor:** Wał Pan, oczywiście! Nie podobają się nam te wiersze. Są wymuszone, nie mają własnego rytmu, nie mają żadnej prostoty w wyrazie i w ekspresji poetyckiej. Niech Pan zarzuci te wszystkie trwogi, te światopoglądy, te sądy wiecznością i inne ujęcia w postaci jakichś tam cykliów. Niech Pan spróbuje swych sił w opisie prostych, zwykłych uczuć ludzkich. Niech Pan stara się wyrazić te uczucia najprostsza, a jednak najbardziej wyrazistą mową. O poezji zaś i o poetyczności nie myśleć, — przyjdzie sama, nawet Pan sam nie będzie wiedział kiedy?!

**Wi-ji:** Oczywiście w tym wieku dwa miesiące znaczą bardzo wiele. Być może, że ową perspektywę wydrukujemy Panu. Jest teraz znacznie lepsza. Drugi z nadesłanych wierszy jest zły, nic nie wart. Radzimy pisać jaknajmniej! Dobrze byłoby na razie dużo czytać, nie pisać jednak jeszcze!

**Gimnazjum:** Oczywiście — wydrukujemy. Literaturze obcej nie poświęcamy zbyt wiele miejsca, gdy jednak idzie o rzeczywiście ciekawe przejawy piśmiennictwa zagranicznego informujemy zawsze naszych czytelników. Prosimy Pana o dalszą współpracę z zakresu, który tak dobrze Pan zna!

**Juljusz Z. Drohobycz:** Nie, takich wyroków nie wydajemy. Inna rzecz, że wiersze nie są oryginalne, że już te „strajkujące dynamo“ nadużyte zostały tyle razy, iż istotnie trudno to czytać i wierzyć w te puste okrzyki.

**Jotel:** Tytuł fatalny. Jeżeli chodzi o talent, to w odniesieniu do tej książki należy słowa talent używać w cudzoŝłowach. Bardzo potężnych, ogromnych, widnych już zdaleka cudzoŝłowach.

**M. T. Białystok:** Prosimy o nadesłanie jakiejś próbki tłumaczeń na niemieckie. Nie jest przecież rzeczą obojętną, jakimi walorami rozporządza przekładowca i czy właśnie odpowiada technice pisarskiej danego autora.

**S. M-1, Częstochowa:** Grafomanją to chyba nie jest, zwłaszcza owo „Powitanie Kobiety“. Piękny motyw i piękny obraz. Niestety nie wytrzymała Pani w tej tonacji i w tym charakterze. Ostatnie wiersze — serce — ręce, cały ten sentymentalny ton psuje budowę wiersza. Pozostałe — słabe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: TEDEUSZ H/